

Tytuł oryginału: [The One Where Tony and Tim Read Fanfiction](#)

Autor: Xanthe

Zgoda: jest! xD

Beta: Lasair, której pięknie dziękuję i kłaniam się w pas <3

O tym, jak Tony i Tim czytali fanfiction

— Haha! — Tony pochylił się na krzesło, wysuwając z ust koniuszek języka i zagłębiając się w lekturze. — O tak, ten jest dobry!

— Co tam masz, co? — spytał Tim, spoglądając na niego znad swojego ekranu zaledwie przez sekundę.

— Znalazłem całkiem niezłego... Zaraz... A co ty masz? — Tony zerknął na niego przelotnie.

Tim wyszczerzył się, przesuwając stronę.

— Agent McGregor i Amy... sami w windzie! — Popatrzył na DiNozza, uśmiechając się znacząco. — Znalazłeś kolejnego fika o agencji Tommy'm i agentce Lisie?

— Nie... mam coś lepszego! — oznajmił. Tim przyjrzał mu się podejrzliwie.

— Lepszego niż ten, w którym Tommy i Lisa zostali zamknięci w garażu z dowodami na całą noc? — spytał, marszcząc brwi. To niesprawiedliwe — agent Tony występował zawsze w najlepszych i najgorętszych opowiadaniach, i zawsze grał tam genialną rolę, podczas gdy agent McGregor — który był przecież głównym bohaterem książki! — zazwyczaj był przez kogoś niańczony. Albo też obrywał porządne lanie. O tak, częściej nawet obrywał. A potem ktoś go niańczył.

— Mam tu... agentkę Lisę i Amy... zamkniętych w prosektorium. — Tony wyszczerzył się ponownie, obliczając lubieżnie wargi.

— Żartujesz sobie ze mnie, prawda? — Tim zawahał się, rozdarty między dokończeniem czytanego akurat opowiadania a zerknięciem na te, które znalazł DiNozzo.

— Nie. Och, i wiesz... tam jest paskudnie zimno, więc tulą się do siebie, by się ogrzać — powiedział niewinnym tonem Tony. — Amy właśnie zasugerowała, by zdjęły koszulki i przytuliły się mocniej, wiesz... skóra do skóry... teraz jest jakieś naukowe bla bla bla, w którym wyjaśnia, dlaczego w ten sposób będzie im cieplej, i takie tam... kogo to obchodzi?

— Uśmiechnął się do Tima i wrócił do lektury. — Och... Och tak... tak... teraz rozumiem, *czemu* to je zdecydowanie rozgrzewa!

Tego było już dla Tima za wiele. Wstał, podszedł do sąsiedniego biurka i zaczął czytać Tony'emu przez ramię.

— Och — wymamrotał, czytając. — Och... o tak, tak!

— Dokładnie. — Tony uśmiechnął się z radością, gdy tylko skończył czytać, i rozsiadł się na krzesło. — McFanfiku, uwielbiam twoich fanów! Są tacy... perwersyjni.

— Ej! To nie ja to napisałem! To nie moja wina, że czytelnicy widzą jakąś chemię między bohaterami, a potem chcą pisać... — Tim urwał, szukając odpowiedniego słowa.

— Pisać o nich nieprzyzwoite historyjki? — zasugerował Tony.

— Tak — westchnął Tim. — Gorące, brudne porno. — Rozejrzał się. — Hej, Gibbisa i Zivy nie ma już od jakiegoś czasu. Może, no wiesz, powinniśmy trochę popracować, zanim szef wróci?

Tony spojrział na niego, po czym obaj wrócili wzrokiem na ekran komputera DiNozza.

— Neeee — powiedzieli unisono.

— Co teraz? — spytał Tony, przechodząc do głównego menu. Tim przez chwilę rozkoszował się samym faktem, że miał własne archiwum fanfiction, dedykowane tylko i wyłącznie jego książce! No, może nie było jakieś ogromne, ale wciąż... świadczyło o tym, że stał się znanym autorem.

— Uważaj! — powiedział, gdy na stronie głównej pojawił się wielki, czerwony napis **TUŻ ZA TOBĄ!** — *strona poświęcona tylko i wyłącznie fanfiction do „Deep Six”!*

— Może tu? — zaproponował.

— „To, co zakazane”. — Tony wyszczerzył się do niego. — Brzmi nieźle, ale... nie ma żadnego opisu. Może po prostu klikniemy i zobaczymy, *co* jest tak... zakazane, przyjacielu. Wszedł w link i przez kilka sekund czytał w ciszy, podczas gdy Tim zaglądał mu przez ramię. Nagle, przy trzecim akapicie, Tony pobladł gwałtownie.

— O nie — wymamrotał. — To jest złe, tak bardzo, bardzo złe. Musimy stąd wyjść, Tim, natychmiast. W przeciwnym razie wejdą nam do głowy rzeczy, które będą nawiedzać nas w koszmarach aż do śmierci. — Już chciał cofnąć się do poprzedniej strony, gdy Tim odepchnął go od komputera.

— Nie, zaczekaj... to jest *dobrze* — stwierdził Tim z rozbawieniem. — *To było zakazane, tak bardzo zakazane, ale agent Tommy nic nie mógł na to poradzić. Każdego ranka spoglądał na siedzącego nieopodal agenta Tibbisa, walcząc z pokusą, by wstać, przyciągnąć go do siebie i namiętnie pocałować* — czytał na głos. — *Ale to nie wszystko. Pragnął też opaść na kolana, sięgnąć do...*

— Twoi fani są chorzy, McGee — przerwał mu zrzędlawie DiNozzo.

— Moim zdaniem mają trochę racji — odparł poważnie Tim. — Wiesz, *masz* obsesję na punkcie Gibbisa. Niektórym może się wydawać, że po prostu traktujesz go jak swojego szefa, lidera i mentora, ale moim zdaniem są pewne dowody na to, że tu chodzi o coś więcej. Myślę, że...

— Chcesz jeszcze trochę pożyczyć, McGee? — spytał Tony, wracając do strony głównej. — No? Bo póki co mam co do tego wątpliwości.

— Ja tylko mówię, co widzę, Tony — zapewnił Tim, siląc się na powagę. — To znaczy... Kto wie, może moi czytelnicy widzą coś, co agent Tommy bardzo chciałby ukryć?

— Raczej przed kim chciałby to ukryć — rozległ się głos tuż za ich plecami. Tony podskoczył, spanikowany, próbując jak najszybciej zamknąć stronę, ale zamiast tego...

— Jasna cholera. Tony... nie! — syknął Tim, widząc, że DiNozzo, zamiast zamknąć stronę, wyświetlił ją na ekranie plazmowym wiszącym przy biurku Gibbisa. Wielki czerwony napis **TUŻ ZA TOBĄ!**, dzięki znacznie wyższej jakości obrazu, stał się jeszcze wyraźniejszy i znacznie bardziej jaskrawy.

— O nie. — Tony schował głowę w ramionach, w dość desperackiej próbie ucieczki przed nieuchronnym uderzeniem w tył głowy.

Gibbs zerknął na plazmę, a potem na swoich agentów.

— Czyżbyście znaleźli tę stronę, chłopcy? — spytał, siadając przy biurku i zakładając okulary. Tony i Tim zerknęli po sobie.

— To... znaczy, że... szef zna tę stronę? — spytał nerwowo McGee.

— O tak. — Gibbs spojrział na nich znad okularów. — Kilka nocy temu. Całkiem niezła. Ubawiłem się jak nigdy. Twoi fani są zdrowo pokręceni, McGee.

— Um... Czy ty... To znaczy... Które z... um, opowiadań czytałeś? — spytał Tony, a Tim

zauważył, że jego głos jest o co najmniej kilka oktaw wyższy niż normalnie.

— Kilka — powiedział Gibbs, wzruszając ramionami, po czym zerknął na ekran i wskazał jedną z nich. — A to czytaliście?

— „Pasek” — przeczytał Tim. — Nie, szefie, do tej jeszcze nie dotarliśmy.

— A więc przeczytajcie.

— Ja... my... mamy dużo pracy — zapewnił pośpiesznie Tony.

— Przeczytajcie — powtórzył Gibbs głosem, który dosłownie wymuszał posłuszeństwo. Tony zerknął na Tima, skrzywił się lekko i wszedł w opowiadanie, które pojawiło się natychmiast na ekranie plazmowym. Tim i Tony zaczęli czytać.

— Uch — szepnął Tony, gdy doszli do czwartego akapitu. — Mam złe przeczucia.

— Ja też — odszepnął Tim.

— To bardzo interesujące opowiadanie, szefie — zapewnił Tony zduszonym głosem, gdy doszli już do połowy. — Bardzo... interesujące. — Skrzywił się. — Ludzie naprawdę piszą takie rzeczy? — szepnął do Tima. — Na poważnie? O nas?

— Miałeś rację, Tony. Moi fani są chorzy — westchnął McGee, czytając dalej. — Ałé... — Tym razem to on się skrzywił.

— O tak, ałé — zawtórował DiNozzo, krzywiąc się niemalże teatralnie. — Choć osobiście uważam, że agent McGregor i tak wypłatał się z tego prawie bez szwanku. I czy tam była *jakakolwiek* wina agenta Tommy’ego? He? On po prostu... to znaczy... — urwał, widząc, jak Gibbs się na nich patrzy.

— On po prostu co, DiNozzo? Obijał się w czasie pracy? — spytał. — Zupełnie jak ty i McGee przez ostatnie kilka godzin?

— To wcale nie było kilka godzin, szefie! — zaprotestował Tony. — Może kwadrans. Nawet mniej.

Gibbs zerknął na ekran.

— Agent Tommy tylko pogorszał swoją sytuację, próbując okłamać szefa — przeczytał.

— Och... No dobrze, może zajęło nam to z godzinę... albo trochę więcej — powiedział desperacko DiNozzo. — Ale szefie... nie powinien szef brać tych opowiadań aż tak na poważnie. Niech szef pomyśli... Stanie w kącie? Poważnie? A ta kwestia pasa... to zdecydowanie... nie jest coś zgodnego ze standardami NCIS.

— Zdecydowanie nie — przytaknął pośpiesznie Tim.

— Brzmi wręcz nielegalnie — dodał Tony.

— I niezgodnie z zasadami.

— I boleśnie — dorzucił DiNozzo, krzywiąc się.

— O tak, zdecydowanie boleśnie.

— I dość podniecająco — wymamrotał Tony, czytając mimowolnie fragment. — Um... przepraszam, to było niechący. Tylko że. Ten fragment... nie, nieważne. — Spłonął rumieńcem.

Gibbs przekrzywił lekko głowę, przyglądając mu się uważnie.

— Szefie... nie myśli szef chyba poważnie, żeby... — zaczął Tony. — Bo jeśli tak, to nie sądzę, by HR się na coś takiego zgodził. To znaczy... już i tak bije nas szef po głowach, a to też jest niezgodne z regulaminem, ale nikt jeszcze nic nie powiedział, bo... wiadomo, szef to szef, i wszyscy się szefa boją, ale... to... nie, nie zrobiłbyś tego... pasem? — Skrzywił się. — Albo ręką? Przez kolano? — Znowu się skrzywił.

— Albo na stole w sali konferencyjnej? — pisał Tim, czytając dalej.

— I zdecydowanie NIE tutaj, na twoim biurku — powiedział twardo Tony. — Nie zrobiłbyś tego. Prawda? — spytał, a jego głos zadrżał odrobinę. Tim zerknął na niego podejrzliwie, zastanawiając się, czy Tony nie jest tą perspektywą nieco *zbyt* zaintrygowany. W sumie... jego nick na stronie brzmiał „Spanky”.

Gibbs uśmiechał się szeroko.

— Och, chłopcy... Przecież to tylko fikcja — powiedział. Wstał i podszedł do biurka DiNozza. Tim cofnął się o krok, plecami niemal wciskając się w szafkę. Tony zeszytniał, siedząc na krześle, a na jego ustach zamarł krzywy uśmiech. — Ale jeśli jeszcze raz przyłapię was na czytaniu fanfiction w czasie pracy, obiecuję, że „nietypowe” metody agenta Tibbsa wydadzą wam się dziecięcą igraszką w porównaniu z tym, co wam zrobię! — warknął. — Zrozumiano?

— Tak, szefie — odpowiedzieli równocześnie Tim i Tony.

— Świetnie. A teraz wracać do roboty! — Gibbs odwrócił się na pięcie i odszedł. Tony teatralnym gestem złapał się za serce.

— To było straszne, praktykancie — westchnął.

— Przeróżające — przyznał Tim, podchodząc powoli do swojego biurka i siadając za nim.

— Co było straszne? — spytała Ziva, wracając do nich.

— Nic takiego — zapewnił natychmiast Tony, błyskawicznie zamykając opowiadanie, by nie mogła go przeczytać z ekranu.

— Um... Gdzie byłaś, Zivo? — spytał Tim, chcąc odciągnąć jej uwagę od podejrzanego zachowania DiNozza.

— W prosektorium. Z Abby — odparła.

Tony spojrzał na nią.

— W prosektorium? Z Abby? Było tam zimno?

— Tony! — Tim rzucił w niego gumką do ścierania.

— Tak tylko pytam. — Tony miał to irytujące, odległe spojrzenie. — Bo wiesz, gdyby *zrobiło* się zimno, pamiętaj, że najlepiej rozgrzewa przytulane się nago. — Poczul uderzenie w tył głowy i skrzywił się. — Przepraszam, szefie. Nie zauważyłem, kiedy szef wrócił — powiedział. — Pracuję! Naprawdę! — Zaczął szybko poruszać palcami na klawiaturze, by to udowodnić.

— Za mną, DiNozzo! — rozkazał Gibbs. Tony wstał powoli, spoglądając na Tima z rozpaczą.

— Ale czemu... to znaczy, dokąd idziemy, szefie? — spytał, idąc z Gibbsem.

— Do sali konferencyjnej — wyjaśnił zwięźle Gibbs.

— Ma szef dziś na sobie pasek? Bo jeśli tak... to ja raczej zostaję tutaj — odparł DiNozzo. Gibbs złapał go dłonią za kark i popędził przed sobą.

— Do sali konferencyjnej, ale już — warknął mu prosto do ucha. Tim spojrzał na Tony’ego, udając współczucie, nim zniknęli mu z pola widzenia.

Wrócili pół godziny później. Gibbs wydawał się... zadowolony. Podwizdywał, z szerokim uśmiechem na ustach. Tim zmarszczył brwi. To było co najmniej... dziwne. Zerknął na Tony’ego, ale ten ewidentnie unikał jego spojrzenia. Wyglądał, jakby myślami był gdzieś indziej — miał rozmarzony wyraz twarzy, był rozluźniony i podejrzenie zadowolony — zupełnie jak Gibbs. Tim obserwował, jak Tony siada na krześle... ostrożnie, krzywiąc się dokładnie w tej samej chwili, gdy jego pośladki zetknęły się z siedzeniem. McGee spojrzał na Gibbsa, który odwzajemnił spojrzenie, śmiertelnie poważny.

— Wy nie...? — wymamrotał Tim.

Gibbs mrugnął do niego, a potem odwrócił się.

— Idę po kawę — oznajmił, kierując się do windy.

— Tony? — spytał Tim. DiNozzo wyszczerzył się do niego.

— Myliłem się co do twoich fanów, praktykancie. Wcale nie są chorzy — stwierdził. — W zasadzie... Myślę, że są zajebiści.

KONIEC